

DAREK ROSIAK

# JOANNA NIE Z NASZEJ KLASY

Jak tu skrytykować dzieło artystyczne o mordowaniu Żydów przez Polaków? Zwłaszcza, jeśli sztuka nagrodę Nike dostaje, w Londynie triumfy święci, a autor podkreśla, że chodzi mu o prawdę. Jeśli taki krytykant dobierze się do historii od strony faktów, to zaraz wyjdzie na ukrytego antysemitę, który domaga się od autora odpowiedzi na takie pytania jak np.: ilu konkretnie Żydów spalili Polacy w stodole? Jeśli od strony artystycznej zajdzie twórców taki krytykant, to na pięknoducha i taniego estety wychodzi, który u autora Tadeusza Słobodzianka i reżysera Ondreja Spisaka szuka umiejętności zaangażowania widza, subtelności w dawkowaniu emocji, a nawet – o zgrozo! – zaskakujących punktów zwrotnych, a nie wykładu, w którym wyrazistość tezy ma wystarczyć za wyraz artystyczny.

Siedziałem na widowni Teatru na Woli i z każdą minutą spektaklu zadawałem sobie pytanie: Jezus Maria, dlaczego mnie to wszystko w ogóle nie obchodzi, dlaczego nie porusza jak chyba innych na widowni, bo przecież widzę, że ich porusza, dlaczego ja siedzę jak zombie, patrząc obojętnie na te toporne postaci cepem rzeźbione, dlaczego te szkolne wierszyki nie kojarzą mi się z żadnym „chórem greckim” ani nawet scenicznym „kontrapunktem”, ani nawet „symbolem niewinności zestawionym z grozą nienawiści”, tylko są w ogóle nie na temat? Dlaczego wiem, co będzie dalej, dlaczego główny Żyd musi okazać się ubekiem, co morduje Polaków na torturach, a książd Polak nie dość że antysemita, głupi, złodziej, gwałcieł, karierowicz i oczywiście pedofil, to jeszcze na koniec tajnym współpracownikiem musi się okazać? Dlaczego autor uparł się, by w jednym spektaklu opowiedzieć całą historię polsko-żydowską od dobrego Piłsudskiego do wszystkiego złego, co było potem? Dlaczego nie zatrzymał się, nie zamyslił na moment, nie przytulił żadnej z tych postaci, nie popatrzył jej w oczy, do duszy nie zajrzał?

Jedno, czego nie zrozumiałem i nie przewidziałem, jedno, co poruszyło mną doszczętnie, to scena, w której gwałcona Żydówka lubi to. Dlaczego to lubi? Tutaj, myślę, twórcy dali sobie szansę uczłowieczenia bohaterki, zajrzeć mogli w jej duszę, psychologię wprowadzili, innymi słowy, do propagandowego wykładu politycznego. Ale nie, okazało się, że lubi, bo lubi. Może autor nie wie, dlaczego lubi, tylko tak mu się napisało. Albo może zła jest jak wszyscy inni w tej sztuce i dlatego lubi?

Bo przecież sztuka Słobodzianka jest politycznym traktatem o triumfie zła. To nieprawda, jak twierdził autor w jednym z wywiadów, że nie jest „sędzią, ani prokuratorem, ani Panem Bogiem”. Owszem, w *Naszej klasie* dobra ani Pana Boga nie ma, ale Tadeusz Słobodzianek doskonale znajduje się w roli sędziego i prokuratora. Ferowane wyroki są słuszne i nie budzą niczyich wątpliwości.

Zupełnie na odwrót jest w *Joannie* Feliksa Falka. Całkiem arbitralnie zestawiam te dwa dzieła – wiem. Po to tylko, by pokazać, co moim zdaniem działa w sztuce, a co nie, i dlatego je porównuję. *Joanna* jest na antypodach *Naszej klasy*. W filmie Falka nic nie jest oczywiste, nic nie da się przewidzieć, a jednocześnie ten scenariusz ma cechę wyróżniającą każdą udaną narrację literacką: na koniec ołsniony czytelnik/widz rozumie, że losy bohaterów nie mogły potoczyć się inaczej. Że ich świat tak właśnie musi być skonstruowany, że gdy wszystkie racje wszystkich bohaterów (a tutaj, w przeciwieństwie do *Naszej klasy* każdy z nich ma swoje) zejdą się w całość, to jest tylko jedno możliwe i nieuchronne wyjście – takie właśnie, jakie przedstawia Falk.

Gdy już jesteśmy pewni, że dozorczyńni okaże się jeszcze jedną wariacją na ten sam temat (pamiętamy postać graną przez Katarzynę Figurę w *Pianiście*) to nagle jej postać skręca w inną stronę. Bohaterscy żołnierze AK występują nieoczekiwanie w roli wykonawców absurdalnych wyroków losu, rodzice Joanny stają się obcy dla najbliższej sobie osoby. Zresztą stosunek rodziców Joanny – porządnym przeciw ludzi – do ukrywania Żydów w czasie wojny (matka żałuje Żydów, ale ostrzega córkę, by „nie wplątywała się w nic takiego”) pokazuje, jak naiwne i ahistoryczne są popularne dziś mity budowane na bezwzględnym wymaganiami od Polaków heroizmu w czasie wojny. Sama Joanna burzy wymyślony przez nas i dla nas Polaków sentymentalny mit „Sprawiedliwego wśród narodów”. Dlaczego ukrywa dziewczynkę? Czy tylko dlatego, że mała jest bezbronna, czy może z miłości do własnego dziecka, którego nigdy nie miała i być może mieć nie będzie? Co to za różnica? W planie heroizmu widzianego z zewnątrz pewnie żadna, dla zaintrygowania widza – ogromna. Bohaterka z konieczności, zdrajczyni przez pomyłkę, odrzucona – bo tak musiało być – przez swoich, zrozumiana i zaakceptowana przez wroga – niemieckiego oficera. Ale co to za akceptacja? Kim jest ten podły człowiek, który wykorzystuje seksualnie kobietę, gdy ta w obronie żydowskiego dziecka oferuje mu wszystko, co ma?

Z takich paradoksów, z takiego burzenia porządków, po to, by w ich miejsce powoływać nowe, składa się film Feliksa Falka. Jakże różny, o ile bardziej poruszający i prawdziwy od *Naszej klasy*. Słobodzianek napisał, a Spisak wyreżyserował sztukę o ludzkości, Falk zrobił film o ludziach – oto różnica między tymi dziełami.

**Dariusz Rosiak** – dziennikarz, wieloletni pracownik francuskiego radia RFI i sekcji polskiej BBC. W latach 90. był korespondentem polskich mediów w Londynie. W 2001 r. był zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Newsweek Polska”. W 2005 r. został pierwszym redaktorem naczelnym tygodnika „Ozon”. Obecnie jest dziennikarzem dziennika „Rzeczpospolita”, gdzie pisze do sobotnio-niedzielnego działu „Plus Minus”.